



Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

rocznicze	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalne	1 zł. 50 ct.	6 zł. 72. 50 ct.
połrocznicze	9 zł.	12 zł. 15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uroczystości i zabaw prywatnych, reklamy dla balsów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmują się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincji o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. i. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez prz. rwy.

GAZETA NARODOWA

Listy parlamentarne.

Wiedeń 21 stycznia.

(1.) Parlament znowu skazany na bezczynność z powodu niemieckiej obstrukcji. Jednakże pomiędzy tegoroczną obstrukcją, a obstrukcją z czasu rządów hr. Badeniego znaczna zachodzi różnica. Wówczas wszyscy Niemcy z wyjątkiem garstki katolików niemieckich z krajów alpejskich, solidarnie zwalczali rząd „polski“ i przydyum Izby, którego duszą był także Polak. Socjaliści z drobnymi galicyjskimi stronnictwami radykalnymi halasowali wtedy również solidarnie z niemiecką lewicą pod komendą Wolfa. W ogólności rozporządzała wówczas obstrukcja około dwustu głosami w Izbie.

Dzisiaj wygląda natomiast obstrukcja zupełnie inaczej. Obejmuje ona tylko trzy grupy najbardziej zawziętych narodowców niemieckich, rozporządzające około 80 głosami. Wprawdzie, i ta ilość głosów wystarcza do przeszkodzenia obradom Izby, i do powstrzymania wszelkiej pracy politycznej, ale fakt ten spamiątkuje w każdym razie rozpamiętanie się jednolitej dawniej lewicy, co z biegiem czasu doprowadzić musi do dalszych konsekwencji, wzmacniających stanowisko stronnictw parlamentarnych, które chcą pracować dla przywrócenia w państwie spokoju iładu.

Barwę i charakter obozowi dzisiejszej obstrukcji nadaje bowiem grupa Schönerera, grupa, która powodując się szowinizmem prusofilskim, jawnie i stanowczo zrywa z Austrią i na przekór Austrii katolickiej, rzuca teraz nawet hasło: *Los von Rom!* t. j. preoz z katolicyzmem! Takie hasła stanowczo oddzielają od dzisiejszej obstrukcji te niemieckie stronnictwa, które stoją i stać chcą na gruncie austriackim i nie chcą awanturować się z Schönererem w wojnę z

Stosunek zaś dzisiejszy socjalistów do ich zeszlizniętych sojuszników, dobitnie objawiło onegdajszego posiedzenie Izby, na którym wywiał się pomiędzy obstrukcją a socjalistami spór o to, które przedmioty z porządku dziennego mają być wyjęte z pod obstrukcji: Niemcy żądali, aby na najbliższym posiedzeniu Izby stanęły wyłącznie tylko ich wnioski o postawienie ministrów w stan oskarżenia za rozporządzenia, niemieci Niemcom, gdy socjaliści domagali się postawienia na porządku dziennym przedewszystkiem projektu ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Na ten temat kłócili się z sobą półtora godziny, obrzucając się nawzajem takimi „parlamentarnymi“ — w znaczeniu austriackim — wyrażeniami, jak *szubrawcy*, *opoję*, *galgany* i t. p. Nie daleko już od tego, aby się socjaliści z Wolferem czynnie za Iby wzięli...

W imiennych głosowaniach obstrukcyjnych na obu posiedzeniach, które dotychczas się odbyły zwyciężajnie nie brała udziału i po-

łowa posłów. A pomimo to wydawały one 60 do 80 głosów przewagi na stronę prawicy.

Oóż robi wobec tego stanu rzeczy prawica? Na razie — czeka. Ku największemu utrapieniu obstrukcyjistów prawica milczy, pozostawiając takim pajacom niesmaczonym, jak Kaiser, teraźniejszy *generatissimus* obstrukcji, zupełną swobodę działania — przepraszam, nie działania, ale przeszkodzenia w działaniu... *N. fr. Presse* rozważując sprawę obstrukcji, wyraźnie zachęca do wszczęcia układow ze zwołanymi obstrukcjami, aby ich udobruchać. Powoływała się przytem na przykład Węgier, gdzie rząd nie wahał się wejść w układy kompromisowe z obstrukcyjnistami. Ten głos syreni nowej *Iressy* nie pozostał bez wpływu nawet na niektórych polityków z prawicy — tych mianowicie, którzy — w najlepszej wierze zresztą działając, ślepo przysięgają na wszystko, co tylko wycoztają w imponującym im organie z ulicy Fichtego. Echo tego rodzaju obaw polskich „zapóżyczonych“ od *Neue fr. Presse*, znalazło wyraz w korespondencji wiedeńskiej umieszczonej w nrze 16 *Stawa Polskiego*. Szanowny korespondent wylicza sukcesy niemieckiej *irredenty*, maluje w najczarniejszych barwach stan rzeczy, wytworzony zwycięską, w jego mniemaniu obstrukcją, i stwierdza iż „nie dziw, że w Austrii opozycja niemiecka nie [myśli] o złożeniu bronii, i nie złoży jej!“

Logiczny ztąd wniosek, że ma broń złożoną chyba strona przeciwna, chociaż jest cztery razy silniejszą od obstrukcyjnego obozu, w parlamencie i w państwie?

Przepowiadaliśmy — wola korespondent, że źle będzie, jeżeli przedewszystkiem nie dogodzi się Niemcom. Ale naszego głosu, jedynie mądrego, nie usłuchano. A teraz co? Znowu obstrukcja — i wszystko ginie, wszystko rozpada się! Oj biada, biada!

Ale pomimo tych zaklęć korespondenta *Stawa Polskiego*, Kolo polskie działając solidarnie z całą prawicą, nie zdradza przeszkadzania z powodu obstrukcji. *Neue freie Presse* konstatuje to ze zdumieniem i źle ukrywany niepokojem. Mając zasady i cele działania jasno wytknięte, *wewnętrznie solidaryzowana tak silnie jak nigdy przedtem nie była — spokojnie oczekuje prawnica dalszego rozwoju wypadków, dobrze na nie przygotowana.*

Mogę zapewnić, na podstawie bardzo poważnych informacji, że nie się nie stanie takiego, co mogłoby być tłumaczonym jako zdobycza wymuszona przez obstrukcję. Obstrukcja nie będzie tryumfowała! A już mek korespondent *Stawa Polskiego* ubolewa nad tem jak chce, to darmo, ale Kolo polskie z pewnością nie przyłoży ręki do zdobyczy dla obstrukcji.

Leniwo i nużaćo będzie się ciągnęła sesya, Kaizery i Wolfy będą wyprawiali bez przeszkody swoje orgie w parlamencie — aż doczekamy się, iż znajdzie się na to sposób i droga właściwa, ażeby parlament i państwo wyprowadzić z tego upokarzającego stanu rzeczy, w jakie je pcha prusofilska intryga.

Korespondent *Stawa Polskiego*, wskazując na broszurę dra Madeyskiego, z projektem uregulowania kwestyi narodowościowej, jako na tę ewangelię, z której mogą trysnąć błogosławieństwa pokoju na poważnione ludy Austrii. Tak się zdaje szanownemu korespondentowi. Ja zaś znam takich wielu, którzy są przekonani, iż proponowana przez dra Madeyskiego kodyfikacya praw narodowych pogryząłaby przedewszystkiem Galicyę na nowo w rozstrój na tle sporów narodowościowych, teraz szczęśliwie przycohajających, a w całym państwie dałoby hasło również do zawziętych sporów i procesów. Zaostrzyłaby ona to, co miałyby złagodzić — pogorszyła, co miałyby naprawić.

Wielki wiec ludowy.

Ostatni numer *Obrony Ludu*, pismka wydawanego przez ks. Szpondra i Danielaaka, a mającego na celu rywalizację z ks. Stojałowskiego *Wiednem* i *Pszczółką*, zamieszcza odezwę z powiatu jarosławskiego, w której czytamy:

„Z powodu kłótni i braku jedności, święta sprawa ludowa zamiast rosnąć, upada, a liczba naszych wrogów zamiast się zmniejszać, znacznie wzrasta, cięższy się i śmieje, patrząc na to, jak stronnictwa ludowe żrą się nawzajem i kłócą.

Masimy przyznać, co słuszne, iż bez wyjątku wszystkie gazety ludowe mają wielkie zasługi, bo ponoszą wrościon i ich pracach i podawały sposoby, jakby biedzie zaradzić. Za to wszystkim gazetom i ich redaktorom jesteśmy wdzięczni, jako naszym na uoczoiciom. Ale my już nie jesteśmy dziecioi, tylko ludzie, chociaż w szkołach nie uczeni, ale z łaski Pana Boga mamy własny rozum i możemy naszych nauoczoiciom osądzić, czy wszystko to dobre, co oni prawią.

„Włościanie nie dążą się wodzić nauoczoiciom, jak koty za śdzibłem, tylko sami pierwsi rozważają, czy dobrze mówią. Dość zatem tej walki — dość wojny, a gdy chcą wojny nasi posłowie i dotychczasowi przewodcy, to niech sobie walczą. Lud musi przeciw temu wystąpić i solennie zaprotestować. Miliony ludu, którego gnoicie wspólna niedola i nędza, walczą pomiędzy sobą nie mogą i nie będą; potrzeba bowiem sił do pracy i do walki z wrogami!

„Nam włościanom potrzeba zgody i jedności, aby wspólnymi siłami się bronili. Zgoda i jedność muszą zapanować pomiędzy włościanami i stronnictwami w całym kraju. Jeżeli głosy naszych posłów mają coś w kraju i w Wiedniu znaczyć, musi być zgoda, ażeby nam znów nie powiedzieli wrogci, iż sami nie wiemy, czego chcemy.

„Aby więc kłótnie zagodzić i wojnę domową usunąć raz na zawsze i zjednoczyć cały lud w jedno wielkie stronnictwo potężne, dlatego, bracia włościanie w całym kraju, trzeba nam się samym do tego zabrać, na-

szych przyjaociół i obrońców, tak redaktorów jako i posłów ze sobą pojednać, aby zlego przykładu ludowi do kłótni nie dawali. A gdy oni jedność tworzyć będą, sprawa nasza ludowa odniesie świetne zwycięstwo, bo połączonymi siłami tem prędszej zwalczymy naszych przeciwników. Bracia włościanie całego kraju! My wiemy, że wy wszyscy chcecie zgody i jedności, dlatego każdy musi nam to przyznać, że tylko Boga ma w sercu. Tak dalej włościanie do pracy.

„Urządźmy wielki wiec ludowy, na który z całego kraju, z każdego powiatu przyjechaliby najdzielniejsi włościanie, posłowie wszystkich stronnictw ludowych, redaktorowie życzliwi ludowi i na tym wiecu obradzi my, to, co dla jedności, dla zgody i co dla dobra sprawy ludowej najbardziej jest potrzebne, a Pan Bóg dobrym zamierom pobłogosławi i zwiąże się z wszystkimi stronnictwami jedno wielkie i potężne stronnictwo, którego bramy piekła nie przemoga. A więc, Bracia włościanie z całego kraju, kto ma tylko Pana Boga w sercu, kto chce szczerze pracować i poświęcić się sprawie ludowej, kto jest za tą świętą zgodą i jednością, niech każdy, który tylko przeczyta ten artykuł nasz, odda 5 ct. na list i napisze swoje zdanie i zbierze podpisy od światlejszych włościan i przysła pod adresem: Antoni Kamiński, członek wydziału powiat w Jankowicach, poczta Boratyn. Myśmy polecieli Kamińskiemu, aby wazsze listy odbierał i nam o nich wiadomość dawał. W Imię Boże przeto, Bracia włościanie z całego kraju, zabierajmy się do pracy i nie oglądajmy się na nikogo.

Jankowice, dnia 1 stycznia 1899.

Walerjan Pele, wojt i członek Rady powiatowej; Antoni Kamiński, Witold Kotkowski, członkowie Wydziału powiatowego. Wasyl Duda, Stanisław Narpinski, Jan Mielniczek, Paweł Bak, Andrzej Wilk, Antoni Tomaszewski, Michał Piciak, Walenty Szpak, Fedko Palutak, członkowie Rady powiatowej.

Tyle odezwa. Być może, że ostatecznie do zwołania „wielkiego wiecu“ dojdzie, ale aby do zgody dojść mogło, to chyba więcej niż nieprawdopodobne.

Nowy przewrót na polu wojny morskiej.

Lwów 21 stycznia

Wszystkich mężów stanu zajmują obecnie nowe wynalazki francuskiej marynarki wojennej więcej, niż wszelkie sprawy polityczne, choć tak zawiłane i brzemienne, a przedewszystkiem więcej niż carska konferencya rozbrojna, która już w całej pełni stanęła urzędowo na dziennym porządku dyplomacyi, a w swoim programie proponuje zamknięcie wszelkich nowych wynalazków techniki militarnej, tudzież zakaz używania na wojnie łodzi podwodnych. Podnosimy przeto artykuł o tych nowych wynalazkach francuskich, pisany nie przez Francuza, ale przez Niemca w berlińskiej *Post*, uważanej

za jedno z pierwszorzędných źródeł w sprawach wojskowych. Czytamy w niej:

Nowoczesna umiejętność wojenna składa się poprostu z wynajdywania nowych oręży i pocisków i z ochronnych przeciw nim środków. Pancerników bronią od torpedów siatki, światła mocne i mocne płyty pancerne. Ale kto wie, czy te kosztowne kolosy pełnego pięknego poranku całkowicie z widowni nie znikną i zastąpione będą mnogą ilością małych machin wojennych.

Francuzi już od wielu lat robili próby, jakby pod wodą dobrać się do pancerników. W r. 1886 otrzymał francuski inżynier i dyrektor warsztatów morskich w Tulonie, Gustaw Zédé od dowodzącego tamże admirała zezwolenie na zbudowanie łodzi podwodnej „Gymnote“ (nazwa ryb, które wydają z siebie silne prądy elektryczne). Był to statek modelowy, którym tylko przygotowane próby robiono. Wypadły one tak pomyślnie, że natychmiast nakazano zająć się zbudowaniem podobnej łodzi „Siluze“ (sum), która po śmierci wynalazcy, jego miano otrzymała.

„Gustaw Zédé“ nie była to już łódź na próbę zrobiona jak „Gymnote“, ale okręt wojenny; dlatego dano mu większe rozmiary i ulepszone jego obrotność. Naturalnie, że kiedy stanął gotowy, okazały się różne niedostatki. Długi czas nie chciał się zanurzać, ale gdy i tę wadę usunięto, zanurzał się — była właśnie wtedy na nim komisyja badawcza — niemal pionowo na dno i z wielkim mozołem znowu go na powierzchnię wody wyprowadzono. Powoli i cierpliwie pokonano jednak wszystkie trudności. Poruszające „Gustawem Zede“ maszyny elektryczne są w stanie nienagannym i można mu było dać uzbrojenie torpedowca. Pozostawało jedno tylko licho, a to niestałość ministrów francuskich i wedle tego czy admirał, czy cywilny pisał w tekę marynarki, czy minister zwolennikiem czy przeciwnikiem walki podwodnej, próbnę jazdy z „Gustawem Zede“ bywały zastawiane albo żywo prowadzone.

Teraźniejszy minister marynarki Lockroy (cywilny), który zawsze przemawiał za budowaniem łodzi podwodnych, znowu gorąco się zajął „Gustawem Zede“ i niedawno temu sam był obecny na jego próbnym jazdach pod Tulonem.

Przedewszystkiem puszczono go w drogę z Tulonu do Marsylii i Salins de Hyeres podczas okropnej burzy. Jazda ta wypadła wielce zadawalająco. Statek płynął wprawdzie wierzchem morza, ale przeważnie pod wodą przebywał, i przydany mu od wypadku parowiec marynarki wojennej „Utile“ nie potrzebował mu pomagać. Jechano połową siły maszyny, z chyżością sześciu węzłów (półtory mili naszej) na godzinę. Przez siedm godzin cały pokład był zamknięty.

Także czynione wobec ministra próby strzelne wymienione się udały. Ale już przedtem robiono w tym względzie, dając statkowi za cel pancernik „Magenta“, który raz stał na kotwicy, a drugi raz z chyżością dziesięciu węzłów płynął — w jednym i drugim czasie

15

PRZYGODY

Brygadiera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał
CONAN BOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinawski.

(Oleg dalszy).

Przeszedłem po pod baraki szaserów gwardyi i minąłem szereg kawiarni, w których widziałem pełno mundurów. Rozróżniałem w przechodzie kolor błękitny ze złotem młóch kolegow, od ciemnych mundurów piechoty i jasno zielonych gwardyi. Siedzieli za stolami popijając wino i paląc cygara, a żądno ani przez myśl nie przeszło, na jaką wyprawę wybierać się ich towarzyszy. Jeden z nich, komendant mego szwadronu, dostrzegł mnie przy blasku latarni, wybiegł więc, wolałają za mną, na ulicę.

Przyspieszyłem kroku i udałem, że nie

się, to też zaklął coś na moją głuchotę i wrócił do swojej butelki.

Niezbyt trudną rzeczą jest orientować się wśród lasu w Fontainebleau. Rozstrzelone drzewa wybiegają prawie aż do ulicy, jak tyralierzy przed kolumną wojska. Zwróciłem się na ścieżkę prowadzącą do kraju lasu a potem jednym rzutem akocyłem w stronę dwóch sosea.

Było to miejsce, które jak to już wspominałem, było mi dobrze znane. Dziękowałem tylko Bogu, że wyprawa ta nie zdarzyła się w jeden z dni przeznaczonych na spotkanie się z Leonią. Biedne dziecko przestraszyłoby się było na widok cesarza. Może nie byłby dla niej dość delikatnym, a co jeszcze gorsza, może okazałby się zańadto uprzejmy.

Księżyc świecił w półświatle, a gdy stanąłem na miejscu zauważyłem, że nie ja pierwszy tu przyszedłem. Cesarz przechadzał się tam i nazad, z rękami w tył, a głową spuszczoną na piersi.

Był w płaszczu szwym z kapiszonem na głowie. W tym stroju widywałem go często w czasie naszej zimowej kampanii w Polsce, a mówiono, że dlatego się tak ubierał, aby go nie poznano. Lubił bowiem, czy to w obozie, czy w Paryżu, chodzić nieocami i podługniwać, co mówiono po oberżach lub przy ogniskach obozowych. Wszelako znał do-

skonałe jego postawę, jego sposób trzymania głowy i rąk, to też go zawsze poznawano i wtedy rozpoczynały się rozmowy lechoące ucho cesarskie.

Pierwszą moją myślą było, że może rozniewa się, że dałem na siebie czekać, lecz w chwili gdy się doń zbliżałem, wybiła na zegarze w Fontainebleau dziesiąta godzina. Było więc jasnym, że on przyszedł za wczesnie, a nie ja zapóźno.

Pamiętałem o jego przestrodzie, że nie mam odzywać się ani słowem do niego, zastrzymałem więc węż na cztery kroki, uderzyłem w ostrogi, chwyciłem za pochwę palasza i salutowałem. Rzucił tylko okiem na mnie i w milczeniu postępowal wolnym krokiem przez las, ja za nim w tem samym oddaleniu. Zdawało mi się, że kilka razy zwracał się niespokojny to w prawo, to w lewo, jakoby podejrywał, że ktoś nas spieguje. I ja wyteżalałem wzrok w tę stronę, ale pomimo, że mam dobre oczy, niezłego dostrzedz nie mogłem oprócz suchych gałęzi i blasku księżyca przedzierającego się między drzewa. Uszy moje zarówno czujne jak oczy bystre. Raz, czy dwa zdawało mi się, że słyszę łamanie gałęzi, lecz wiecie dobrze, ile to wśród nocny rozmaitych głosów słychać w lesie i jak trudno zwykłe rozróżnić kierunek, skąd dotatują.

Słisłmy tak więcej jak milę, a widziałem już, dokąd zdążamy. Na środku jednej

polany sterczy potrząskany pień, jakiegoś przed laty olbrzymiego drzewa. Nazywają go „Bukiem Opata“ i przywiązują doń tyle strasznych historiy o duchach, że ile wiem, żaden z najodważniejszych żołnierzy nie chciałby przy nim stać na czatach. Nie zważałem wcale na te dziecinystwa, również i cesarz, więc puściłm się prosto w kierunku pnia. Gdyśmy się doń zbliżyli, zobaczyłem dwóch męzczyzn oczekujących naszego przybycia.

Gdy m dostrzegł ich pierwszy raz, stali za pniem, jakby kryjąc się przed okiem ludzkim, lecz gdy nas spostrzegli, wyszli z cienia i zbliżyli się ku nam.

Cesarz oglądnał się na mnie i zwoińł kroku tak, że zbliżyłem się do niego na jedno ramie. Mozeicie wyobrazić sobie, że już trzymałem za głownie palasza i wyteżyłem wzrok na ludzi zbliżających się ku nam.

Jeden z nich był wysokim i chudym męzczyzną, drugi niższym ponad zwykły wzrost i szedł zamasztyłm pewnym krokiem. Mieli czarne płaszczki zawieszane na jednym boku i spuszczały się z ramienia na dół jak płaszczki dragonów Murata. Czapki ich były płaskie, jakie widziałem często w Hiszpanii, zasłaniające twarz, pomimo to dostrzegłem błyski ich oczu.

Ponieważ księżyc świecił im z tyłu, postacie ich rzucały przed siebie dwa długie cienie; robilo to wrażenie jakichś dwóch zja-

wisk nadprzyrodzonych, stosownie do podań o „Buku Opata“.

Cesarz stanął, dwie postacie stanęły także o kilka kroków.

Przystąpiłem do boku mego towarzysza i wszyscy czterej patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Miałem na oku przedewszystkiem wyższego, bo ten stał naprzeciw mnie i uważałem, że był w najwyższym stopniu rozdrażnienia. Drżał na całym cieie i słychać było gwałtowny, przyspieszony jego oddech, jak u zmęczonego psa.

Nagle wydał jeden z nich krótki syk na sygnał.

W tej chwili wyższy z nich pochylił się i ungiął kolana jak pływak do skoku, lecz zanim miał czas ruszyć się z miejsca, ja z szablą zaskoczyłem mu drogę. W tej samej chwili wypadł z drugiej strony niski i utopił długi sztylet w sercu cesarza.

Boże! co za okropność owładnęła mię w tej chwili! Cud był istotny, że nie padłem trupem na miejscu. Jak przez sen widziałem rozwiarty siwy płaszcz i przy blasku księżyca dojrzałem plamę czerwoną, trzy cale szeroką, pod ramieniem zamordowanego, który z ostatnim tochem powalił się na ziemię.

(C. d. n.)

były strzały „Gustawa Zede“ celne. Nadto okazało się, że pancerniki w ogóle do tego rodzaju łodzi podwodnych strzelać nie są w stanie. Łodzie te przedstawiają cel bardzo drobny i zaledwo dopiero na odstęp jednej mili morskiej (1852 metrów) dostrzedz je można.

Dla atakowanego przez łódź podwodną pancernika jedyną możliwością pozbycia się napastnika jest, jeżeli celnie strzeli do niej w tej chwili, kiedy łódź z największego pobliża swój torped wypuszcza, który już przód, przed ostatniem schowaniem się pod wodę dokładnie wychowała. Ale choćby się tu pancernikowi nawet udało, zawsze on przepadł, bo łódź strzela w tej chwili, kiedy się ponad powierzchnię wody wychyliła.

Jedną tylko ma wadą „Gustaw Zede“, a to że pod wodą jest ślepy. Usiłowano już w najrozmaitszy sposób sprawić mu oczy. Minister Lockroy przysłał się takiej próbie z tak zwanym periskopem — aparatem, sporządzonym na sposób *camera obscura* fotografów i na wierzchu łodzi torpedowej umieszczonym. Aparat ten jednak jeszcze nie jest dostatecznie udoskonalony.

Mimo to można „Gustawa Zede“ uważać już teraz za przydatną machinę wojenną, i powszechnie sądzą, że się jako przydatny w dzieł torpedowych okaże i niebezpieczniejszy od dotychczasowych torpedowców, których tylko w nocy używać można. Tworzy on typ podwodnych statków defensywnych (do obrony). Obecnie jednak na polistawie konkursu, rozpisanego przez Lockroya w r. 1896, budują w Cherburgu, Brest, Lorient i Rochefort łodzie podwodne także do walki ofensywnej (zaopornej), które są na powierzchni wody parą, a pod wodą elektrycznością poruszane.

„Wszystkie te statki — kończy sprawozdawca *Post* — kosztują przeciętnie po 650.000 franków, a więc zaledwo czterdziestą część tego, co pancerniki kosztuje. Jeżeli się ukaza odpowiedniemi, to niema wątpliwości, że będzie to przewrót na polu wojny morskiej.“

Fakt godny uwagi, że niemal wszystkie wielkie reformy na polu marynarki od trzystu lat stworzył nie, jakby się zdawało, geniusz angielski, ale francuski a w drobnej części hiszpański i amerykański.

KORRESPONDENCJE

Paryz d. 17 stycznia.

(Otwarcie sesji parlamentarnej. — Zdarzenie w Leith. — Spór o czułość Vachera. — Wpływ pism i teatrów na zdanie obywateli.)

Po krótkiej wakacyjnej przerwie izba deputowanych rozpoczęła swe posiedzenia i życie polityczne potoczyło się zwykłą koleją. Najstarszy wiekiem z posłów, p. Boyssset, wypowiedział mowę, nawołującą do zgody i spokoju. Następnego dnia ponownie obrany przewodniczący p. Deschanel jeszcze wymowniejszymi słowami wywał przedstawicieli narodu do zjednoczenia się na polu szanej i płodnej w następstwie pracy. Izba stuchwała w nabożnym skupieniu, gorącym oklaskami wyraziła swe uznanie i za chwilę potem w pałacu Burbońskim panował ogłuszający wrzask, a pp. deputowani darli się za czuby. W tych dwóch wyrazach: „sprawa Dreyfusa“ tkwi jakiś fatalny mikro. Dość je wymówić w sali obrad, by zgromadzeni traciłi wszelką miarę i przytomność. Zeszłotygodniową burzą wywołali narodowcy, pp. Millevoye i Lassies, zwała szcza ostatni który jako b. oficer kawalerii, czuje się zawsze w obowiązku używać koszarowych wyrażań. P. Baudry d'Asson znnowu, rojalista, z którym wszakże poważni monarchiści nie solidaryzują się wcale, potrafił przez dwie godziny z rzędu, bez przerwy, krzyczeć Niech żyje król! Prezes ministrów, p. Dupuy, zdziwiony tą jego wytrzymałością, z trybuny szklanka ouktrzonej wody pił za jego zdrowie. Dziesiątki woźnych — urzędowych dozorców, krzątły wciąż po sali i rozbrajały co moment biorących się za bary. Piękny obraz i obiecujący początek sesji!

Faktem jest, że ferment zwiększa się nieustannie. Rozterki panują wszędzie, w armii, w magistraturze, w pojedynkowych nawet, dotychczas bardzo solidarnych stronnictwach. W rocznicę śmierci Blanquiego, na jego grobie, pobili się socjaliści. Wyrrywano sobie przyniesione wieńce, walka rozpoczęła się od kwiatów, skończyła się na kamieniach. Ta okrutna wewnętrzna anarchia, niemoc rządu, bankructwo głównych władz, tem smutniejsze wywołują wrażenie, że stosunki zewnętrzne są gorzej niż niepewne, z drugiej strony kanału wielobrytyjski lew przysiadł się groźnie, gotów w każdej chwili do skoku. Jak dalece jest gotów, oto drobny dowód.

Przed kilku tygodniami mieszkańcy miasta Leith zostali zaniepokojeni plakatami, wzywającymi wszystkie rezerwy i milicję, całą obronę krajową, do stawienia się pod broń. W kilka sekund miasto obiegła wieść: wojna! Lecz w godzinę później poczęto zdzierać afisze. I oóż się okazało? Rząd angielski tak dalece był przygotowany do wybuchu zbrojnego zstargu z Francją, że kazano już na przód wydrukować owe proklamacje i rozestano je do wszystkich gmin. Telegram miał dać sygnał do rozlepienia. Wskutek czujnej

pomyłki rzezone plakaty znalazły się na murach Leith — sprawa nie została wyjaśnioną ujawniła się zapobiegliwość rządu wielobrytyjskiego nawet w tak drobnych szeregach, a zarazem stało się widocznem, jak mało brakowało do wojny.

Vacher, ów ohydny zabójca pasterzy, który niedawno poniósł zasłużoną karę na gilotynie uczynił pewną dywersję w świecie naukowym, gdzie w ostatnich czasach zajmowano się znacznie mniej zagadnieniami z dziedziny wiedzy, niż sprawą Dreyfussa lub różnorodnemi ligami. Ale i w tej kwestyi utworzyły się dwa obozy, z których każdy mówi co innego.

Vacher znajdował się przez dłuższy czas w szpitalu obłąkanych i był poddany bardzo ścisłemu badaniu. Pewna liczba lekarzy nabrała przekonania, że nie był odpowiedzialnym za swe czyny, że był okropnym szaleńcem; inni natomiast twierdzili, że stan jego umysłu był normalny. Sąd przychylił się do ostatniej opinii i Vacher poszedł na ruszto wanie.

Obecnie nad jego oszłąką toczą się w dalszym ciągu zaognione spory. Może być, iż nauka odniesie z tych dociekań korzyść, społeczeństwo atoli nie straciło na śmierci tak okrutnego zbrojcy, który miał osmańskie ofiar na sumieniu — przeważnie dzieci.

A morderstwa i zbrodnie nie ustają! Nie można wziąć do ręki bardziej popularnego dziennika, by nie znalazł szczegółowych opisów zbrodni, portretów zabójców, ich życiorysów. Dzisiejsza prasa francuska będzie miała z tego powodu ciężką odpowiedzialność dziejową, tego rodzaju lekture bowiem wywiera najniezdrowszy wpływ i szerzy najfatalniejsze ambicje. Już Gabryela Bompard, spółnicza oślawionego Eyraud'a, który zginał na szafocie, pytała podczas procesu odczienie swych strażników, „czy ma dobrą prasę?“

Obecne rozprawy sądowe, w których wstępują zbrodniarze niepełnoletni, wykazują, że wszyscy niemal marzą o tem, by ich podobizny ukazały się w dziennikach. A oprócz prasy, równie zły wpływ szerzą teatry. Dawny melodramat, w którym zbrodnia znajdowała zawsze karę, a onota nagrodę, coraz rzadziej zyskuje powodzenie.

Mają je natomiast tak zw. „Pièces roses“, dramaty w rodzaju „Lui“, w których mord zostaje odtworzony w całej realnej ohydzie. Są to sztuki bez żadnej realnej wartości, obliczone na najbrutalniejsze wrażenie i na tańszych miejscach tłoczy się szara publiczność, zapiera dech ze wzruszenia, gwizdzą i wrzeszczą, gdy na scenie policyjanci aresztują zbrodniarza.

Ów rodzaj „rossé“ stworzony został właściwie dla publiczności zbłązwionej, przerażonej, która nie znajdując dreszowey w wrażeniach czysto artystycznych, jąta go szukać w brulionie Znacznym powonieniu trzeba b. do asafetyli. Jak sądzić takie chorobliwe szpaczenie, nie trza chyba mówić. Ale gły z początku tego rodzaju repertar krył się w stylidwie w małych teatrach Montmartre'a, z powodu wysokój ceny miejsce niedostępnych dla szerokiej warstwy, zle mniejszem było. Teraz wszakże przedstawia się do wielkich „Paris hallów“, gdzie szerokie galerye mogą pomieścić tłumy Fatalny wpływ!

S. K.

DO SAHARY!

VIII.

Algier 10 stycznia.

Przedsiębiorzemy wywieźć powozem za miasto w kierunku północno-wschodnim. Jedziemy piękną ulicą „de Constantine“, po której pędzą ciągle wozy kolei elektrycznej, zdradzające wielki ruch. Domy wysokie, ostero lub pięciopiętrowe a zamiast okien szklane drzwi wychodzą na balkonik lub wielką galeryę, otaczającą cały dom dokoła. Przez monumentalną bramę wspina się droga wężownicami do góry do przedmieścia „Mustapha Superior“, w najpiękniejszą część miasta. Tu widzimy z bliska te ogrody, wille i pałace, które podziwialiśmy z dołu od morza przy wjeździe do portu. Wśród palm, fikusów, eukaliptów, pomarańcz, jak i Bóg wie jeszcze czego, bieleją hotele i wesole pałacyki w stylu maurytańskim lub europejskim. Przy każdym zakręcie drogi śliczny widok na morze i zachodnią część Algieru.

Wstępujemy po drodze do miejskiego muzeum, pełnego starożytności z czasów rzymskich, punickich i późniejszych z epoki arabskiej. Statuy bóstw rzymskich, sarkofagi, kamienie grobowe, sprzęty i zbroje, mozaiki itd., wszystko wykopaliska w okolicy przedsiębrane z polecenia Napoleona III przez Berbrugera i Mac Carthyego, wypełniają wnętrza sal i podwórza. Mnie atoli zajmuje więcej ogród i chodząc pod palmami wśród róż i fiołków myślę sobie, jak to przyjemnie w styczniu pić tu na wolnym powietrzu czarną kawę i przy dobrym cygarze marzyć o mroczach i wiochach dalekiej ojczyzny.

Wspinamy się dalej do góry, obok wspaniałego maurytańskiego pałacu, tonącego wśród wspaniałych palm i wielolistnych bananów. To letnia rezydencja gubernatora, który nie-

stety wśród tego przepychu cierpi obecnie jak najbardziej na smierotetników, — stracił bowiem właśnie pełnego nadziei syna na tyfus. Niestety, tutaj jak wszędzie indziej w krajach podzwrotnikowych pod bujnym kwiecim poludnia cysza zdradliwy gad w postaci zimnicy, malarii, tyfusu i innych złośliwych wrogów ludzkości a szczególnie białej rasy.

Lecz jakże to myśleć o śmierci i chorobie, gdy dokoła taki rajski przepych, takie pełne życie! Żałuję, że nie jestem botanikiem, gdyż nie znam i połowy tych wечно zielonych drzew i krzewów, tych bujnych i ślicznych chwastów, tego różnokolorowego kwiecia. Mimo to, towarzysze moi podziwiają moje wiadomości w tym kierunku, kiedy cieszą się jak dziecko, wykrzykują raz po raz a to latana, to trawca... to kokos... to drzewo pieprzowe, to oleb świętojański itd. Trzeba bowiem wiedzieć, że do każdej swej podróży przygotowuję się gruntownie, więc i teraz w cieplarniach *Jardin des plantes* w Paryżu przestudowałem dobrze florę Algieru, jakkolwiek na nikłych tyłkach.

Na szczycie wzgórsa palmy stają się rzadze, na ich miejsce przychodzi pinie, cyprysy, wysokie eukaliptusy pozbawione kory, gdyż ją ośle zmieniają — i drobnoliste rozłoste fikusy. Z pomiędzy drzew spoglądamy na morze, na Algier, na Mustofę Birm i dolną i jedziemy dalej przez wioskę Girmandris na drugą stronę wzgórsa, w miłą dolinkę, noszącą dawną nazwę „ravin de la femme souvage“. Tu zaczyna się winnice, które obecnie zajmują już w całej kolonii 200.000 hektarów powierzchni i wydają wcale dobre wino podobne do średniego Bordeaux. Wśród gaju pomaranczowego ukrywa się maleńka willa, do której przewodnik chce nas gwałtem zaprowadzić gdyż w ścianie piaskowcowej wzgórsa za ogrodem są starożytne wykucia i nieśgrabe freski. Pani domu, jakaś baba zła jak sto diabłów nie chce nas puścić, bo właśnie wczoraj Angloy odwalił jej kawałek freski na pamięć; ja zdobywam się na dowcip, że to zapewne według niej nosi dolina nazwę *de la femme souvage*. Nareszcie na głos brzęczącej monety nietylko nas puszcza, ale pozwala zrywać dojrzewające obecnie pomarańcze. Przy czepiam się do mandarynek i twierdząc, że one nigdy tak nie smakują, jak wprost z drzewa uszoknięte.

Wąską dolinką jedziemy dalej, zwracając się napowrót ku morzu. Te wzgórsa z gliny i piaskowców urzeczonych, ta maleńka dolinka przypomniały mi się zupełnie dolinki w okolicy Lwowa na Wulce, Zofjówce itd. gdyby nie roślinność... Ach ta roślinność... Na śmieciach i stromych stokach ścian kwitną olbrzymie agawy, opuncje i kaktusy, nad strumykiem buja wysoki bambus, złożą się cytryny i pomarańcze, a male domki i mi, niki niki p d szerokolistnymi bananami.

Lecz dopiero na dole, kiedy wyjeżdżamy nad morze i zwiędzamy ogród publiczny „Jardin d'essai“ nabieramy pojęcia o florze tutajszej. U stromej ściany wzgórsa, pokrytej przeważnie kiściami, rozsiadły się nad samem morzem moczary, które już Arabi zamienili w ogród. Francuzi nie wiele o to dbają, więc ten „jardin d'essai“, zajmujący 80 hektarów powierzchni rośnie sobie jak obce, mając za ogrodników słońce na niebie i wilgoć na ziemi. Cóż to za wspaniałe rośliny, zdaje mi się, że jestem w Batawii, lub dżunglach indyjskich. Zaczynam od alei palmowej. To nie południowo-europejskie niki, wspaniałe palmy, to wspaniałe oby swej gorącej ojczyzny, to drzewa kilkadziesiątmetrowe, pełne dojrziałych daktyli, zwisających żółtemi kłami na wielkich żółtych trzonach. U stóp ich rozsiadły się brzydkie, koczlawe, ale zajmujące dracony, a z obu ich stron prawdziwe lasy bananów. Sprawiedliwio wymaga przyznać, że banany, które widziałem na Florydzie są wprawdzie niższe, ale mają okazalsze liście i większe owoce.

Nie zważam na druty i tablice z zakazami i zapuszczam się w głąb ogrodu a brodzic po mokrej trawie (tu wieczna wilgoć) podziwiam wysokie latanie (palmy wachlarzowe), kokosy, arankary, rozłożyste filodendrony, z których wiszą jak węże korzenie powietrzne. Strażnik wyrzucił mnie stąd, więc idę na drugą aleję, obsadzoną magnoliami i fikusami. Mój Boże co za różnica! U siebie w domu dumny jestem na fikusy, które wystrzeliły pod sufit pokoju, a tutaj fikusy to olbrzymie. Każdy fikus dla siebie jest już małym lasem, z jednego korzenia wyrasta kilkanaście pni, tworząc wielką rozłożystą koronę, w której spuszczają się grube jak pale korzenie powietrzne tworząc podpory — tak że z całego drzewa powstaje olbrzymi zielony namiot.

A aleja bambusowa!.. To prawdziwe żungle, brakuje tylko tygrysów.

Kilkanaście metrów wysokie trziny o grubości nogi młodej baletnicy pełne zielonego liścia tworzą dach nad aleją. A te jukki kwieciste, a te dzienne wysokie drzewa, pokryte na pniu od dołu do góry gęsto kolcami (*Chorisia speciosa*), a te wspaniałe *taxodia* i mnóstwo innych rzeczy. Nasz lwowski ogród botaniczny w ką, jakkolwiek u nas tabliczki a tu nie ma.

Oddajemy jeszcze wizytę strusiom, które osobno kumpiekie towarzyszyto stara się w Algierze rozmnożyć jak dotychczas z bardzo nie-

znaczny skutkiem, natomiast mniej zważamy na mały północno-afrykańskie, gdyż za kilka dni będziemy je widzieć w lesie na wolności.

Lecz dłużej w ogrodzie pozostać nie można, boję się malarii, więc trzeba spieszyć do hotelu na jakieś antidotum. Wybrałem hotel europejski — z sympatii dla właściciela lwowskiego hotelu europejskiego p. Szkowrona, przypuszczając, że tu znajdę taką samą wygodę, elegancję, kuchnię i piwnię jak tam, za tanie pieniądze i nie zawiodłem się. A jeżeli wzmianka ta nie odniesie szczególniejszych względów, przy dostarczaniu towarów do mojej kuchni i piwnicy we Lwowie, to przyjdę do przekonania, że nie oplaci się być polskim pisarzem i pójść w socjalistę. Na razie jeszcze daleko do tego, bo jestem po dobrym obiedzie i dobrym winie i mam ważniejszą sprawę na głowie. Oto godzina 9, więc czas iść do „kasyna“. Olbrzymie plakaty zapowiadają występ nadzwyczajny „Les sept Zibellen“, cudnych młodych artystek. To moje znajome z okrętu... wziąłem je pod swoją potężną opiekę i zapewniłem im na dzisiaj sukces i... kolację. Co do pierwszego urzędu małą klakę, co do drugiego to... syndykat zapłaci.

Dr. Emil Hubbank Danikowski.

KRONIKA.

Lwów dnia 21 Stycznia.

Zapiski osobiste. Kazimierz hr. Badesi, b. prezydent ministrów, przybył na stały pobyt do Lwowa.

Audycję u cesarza otrzymał onegdaj poseł p. Stefan Moysa-Rosochacki.

Wybory do rady miejskiej lwowskiej. Zawiały 18 b. m. przedwyborczy komitet miejski, a zatytułowany „Centralny komitet mieszczański ludowy“ wybrał przewodniczącym swoim dr. Jana Białogórskiego, zastępcą J. Zelechowskiego a sekretarzem Romana Hubricha.

Rocznica styczniowa. Wieczór zapowiedziany we Lwowie na 22 b. m. ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego, został odwołany.

Posiedzenie rady miejskiej lwowskiej zwołane na wczoraj piątek, zostało odroczone, ponieważ nie zebrał się dostateczny komplet jej członków.

Ks. Teodorowicz miał w piątek wieczorem w Kole Literackim lwowskim bardzo pigny odczyt o idealach ogólnoludzich Mickiewicza. Prelegent, który niedawno w sali ratuszowej mówił o miłości ojczyzny u Adama, wykazawszy w bardzo trafny sposób genezę psychiczną, która go popchnęła do nania Polsce misji cywilizacyjnej całemu światu, przeszedł kolejno rozmaite tezy społeczne Mickiewicza. Niezwykle liczne zgromadzone publiczność — sala Koła była bowiem formalnie przepelniona, wiaszozą płożą piękna — nagrodziła wielce szanownego prelegenta zasłużonemi oklaskami.

Z karnawalu. Pierwszy wieczorek z tańcami, który odbył się wczoraj w Kole Literackim artystycznym, udał się wybornie. Zebrało się niezwykle liczne grono bardzo ładnych panien i pań, a że młodzieży było podostatkiem, tańczono więc w trzydziestu par z ochotą i werwą do godz. 3 rano.

Połączenie, jakie od dni dwu zapanowało do bezpieczeństwa wkładek oszczędności, lokowanych w gal. kasie oszczędności, jest bądź co bądź objawem znamionnym, godnym bliższego rozpatrzenia się i zastanowienia. Do niedawna wszyscy uważali instytucję tę, nie tylko jako pierwszorzędną, ale i jako najpewniejszą, bo nie wdając się w żadne ryzykowne operacje finansowe. Nadto przeszłość dyrektora jej, p. Zimy, mogła i powinna była zasłużyć jej reputację utrwalił. W kasie oszczędności upatrywaliśmy zawsze naszą instytucję, która przemyślowo, rękodzielnikom itd. niejednokrotnie ogromne usługi oddawała. Na miesiąc nie jest rzeczą tajną, iż porządnym rękodzielnikiem p. Zima używał kredytu nawet na założenie pracowni a na podstawie rozwijającego się przedsiębiorstwa także dalszego kredytu i niemal zawsze działało się to z pożytkiem dla przemysłu krajowego, o którym wiele się mówi i pisze a w rzeczywistości mało kto dlań co robi. Głupia więc i niedorzeczna plotka o stracie miliona nie powinna wywoływać najmniejszego pośmiewiska. Stwierdzony nawet fakt straty miliona jeszcze nikogdy w właścicieli książeczek nie mógł przyprowadzić o szkodę, bo kasę oszczędności ma około 5 milionów własnego majątku Czynniki tedy powołane a w szczególności sam p. dyrektor Zima powinien dokładnie się zastanowić nad przyczyną, dla której tego rodzaju pogłoski tak łatwo w społeczeństwie się przyjmują i bezwarunkowo przyczynę tę, osłabiającą w ostatnich czasach zaufanie do kasy oszczędności, usunąć.

Tym razem pogłoska opowiadająca, iż w kasie oszczędności było na milion wkeali śp. Franciszka Jędrzejowicza, była o tyle śmieszniejszą, iż po pierwsze p. Jędrzejowicz wcale klientem tej instytucji nie był a po wtóre, że dotychczas wszystkie weksle zapadłe śp. Jędrzejowicza zostały zapłacone — a więc wcale o niewypłacalności mowy być nie może.

Jak te wieść rozpoczyna, trudno dobiec — faktem atoli jest, iż wczoraj przed południem, gdy na miesiąc po większej części jeszcze nie wiadano o istniejącej panice i wycofywaniu wkładek z Kasy oszczędności, prowincya już była o tem poinformowana. Jednego z lekarzy lwowskich, radnego dr. P., gdy przyjechał wczoraj rano do Komarna, odczytywał tłumy, ale nie dla szukania porady lekarskiej, lecz dla dowiedzenia się od niego, jako od przybłędła ze Lwowa: czy to prawda, iż Kasa oszczędności bankrutuje.

Kasa oszczędności, jakkolwiek jest otwartą tylko do godziny 1/2 w południe, wczoraj wypłacała aż do 8 wieczorem. Dziś niewątpliwie nieuasządnym ten popłoch. Już

znacznie się zmniejszy a po niedzielnej pauzie, zaczął w poniedziałek ludzie napowrót znosić swe oszczędności — czy tyłki ci, którzy po kilka lub kilkanaście guldenów mieli, nie przetrwają przez ten czas znacznej części dawnych swych oszczędności?

W sobotę również trwał popłoch między klientami lwowskiej gal. kasy oszczędności. Tłum tych, którzy cisnęli się, aby odebrać pieniądze składał się z katolickiego ubóstwa i chałatowców żydowskich, którzy w takich razach zazwyczaj stają na czelu. Obok tego — klienci inteligentniejsi jak w zwykłe dni lokowali spokojnie oszczędności na książeczki kasowe.

Policya starała się przeszkadzać spekulacyi i ażytożawii tj. nie dopuszczała, o ile to naturalnie możliwe, aby żydzi wykupywali od oisnącego się pospólstwa książeczki za gotówkę niższą, niż suma, na jaką książeczki opiewały.

Około południa poznać można było, iż popłoch nieco się uspokaja, co daje nadzieję, że w poniedziałek zapewne zupełny nastąpi spokój.

Do uśmierzenia umysłu znacznie przyczynił się fakt, iż kasa w piątek do sanego wieczora wypłacała depozyty, a oraz widok stów banknotów i brzęczącej monety, leżących na stołach w kasie niemieckiej i obecności radey namiestnictwa p. Pwockiego wyjętą uśmierzając. Radca Pwocki przybył do kasy, aby się przekonać, czy kasa ma pod ręką dęsyć gotówki, aby żądania swoich klientów zaspokoić. a gdy się o tem upewnił, przestrzegając oisnących się aby nie dawali wiary pogłoskom, pozabawionym podstawy.

Coaz więcej zyskuje na prawdopodobieństwie wersja wypowiedziana przez *Gazety Narodową*, iż przyczynił się do tego należał w fakcie, że żydzi prowincjonalni równocześnie, a nawet wcześniej poddali się popłochowi niż żydzi i pospólstwo lwowskie. Naprawdopodobnie żydowski spekulanci budowali lwowscy, którym kasa nie chciała dawać kredytu, puściłi w świat pogłoskę, że kasa bankrutuje, a za godzinę wieści nżyli swoi h prowincjonalni h agentów. Ci po mia teozkach roznieśli płoch, a niepokój ten przeniósł się później do Lwowa.

Sprawa nauczyciela Eijowa z Maleczkowiec, którego aresztowano w czasie, gdy odbywał ćwiczenia w 95 pułku piechoty w Stanisławowie, za to, iż notował sobie nazwiska szeregowców, bitych przez porucznika Andla, aby potem ogłosił to wszystko w dziennikach skończyła się tem, że śledztwo przeprowadzone przeciw Andlowi wykazało, iż Andel rzeczywiście znał się nad szeregowcami. Dlatego też po wstępem śledztwie sąd wojskowy Andla aresztował i osadził w więzieniu śledczym. Po ukończeniu śledztwa, sąd wojskowy skazał go na pięć tygodni aresztu, który to wyrok brygada zatwierdziła.

Tragiczna śmierć dwójki młodych. W Czerniowcach 20 b. m. o godzinie pół do ósmej zrana w drugorzędnym hotelu „de Russie“ uslyszano z pokoju gościniego nr. 11 na I piętrze dwa wystrzały. Po wyszedzeniu drzwi od dwego pokoiu spostrzeżono na ka apie leżącą młodą kobietę w neglizii z krwawiącą się raną na lewej pierśi, a obok niej, w pozycji napół siedzącej, z rewolwrem w dłoni, młody żołnierz, bez mundur, z odrzuconą na pierśiach koszulą i głęboką raną. Przywołany lekarz miejski stwierdził, iż oboje umarli natychmiast po strzałach, które ugodziły wprost w serce. Dochodzenia wykazały, że 15 b. m. przybył do Czerniowiec zastępca oficera 20 pułku obrony krajowej, stacyonowanego w Stanisławowie, 21-letni Mikolaj Tomarug w towarzystwie Kamili Rosenkranzówny, córki urzędnika pocztowego z Wiednia. Oboje młodzi aż do śmierci prawie rzadko wychodzili z pokoju. Na stole Tomarug pozostawił kartę wizytową, na której napisane były ołowkiem słowa: „Unheilbares Leiden“ t. j. nieuleczalne cierpienie, oraz rachunek hotelowy na 20 złr. z dopiskiem, iż zapłacił hotel ma rodzina jego, zamieszkała w Walswie na Bukowinie, gdzie posiada grunt. W sukniach zabitej znaleziono świadectwa, dowodzące, że jest córką urzędnika pocztowego z Wiednia i przez lat kilka przebywała na Węgrzech, oraz w Wiedniu jako bona, a od 15 grudnia z. r. do 1 stycznia br. leczyła się w szpitalu stanisławowskim.

Dokonane na zwłokach badania lekarskie nie odkryły u żadnego z zabitych żadnych śladów żadnej choroby.

Zwłoki Tomaruga odesłano do szpitala garnizonowego, Rosenkranzówną zaś — w przypuszczeniu, że jest żydówką — do kościoła cmentarza izraelskiego. Równocześnie zatelegrafowano do Wiednia o bliższe szczegóły co do jej osoby.

Tomarug przed kilkoma laty uczęszczał do szkoły kadeckiej w Wiedniu, gdzie poznał się i nawiązał stosunek z Kamilią Rosenkranzówną. Zdać się, że przyczyną rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość, jakkolwiek mówią też, że kolosalne długi popełniony Tomaruga do zabicia kochanki i siebie.

Chrześcijańskie karczemny. Pani Józefa Rylska, właścicielka Pisarowiec w Sanockim sprzedała bardzo tanio karczemną gminie, nie zważając, że żydzi gotowi byli dać trzy razy tyle, co gmina. Karczma ta dobrze się rentująca, zostanie teraz zamieniona na schludną gospodę chześcijańską, połączoną z czytelnią ludową.

Sanatorium w Zakopanem. Kancelarya krakowskiego adwokata dr. Rosenblatta wypracowała kontrakt spółki zawieranej celem założenia nowego sanatorium dla chorób pierśiowych w Zakopanem. Podpisanie kontraktu i ukonstytuowanie spółki ma nastąpić w poniedziałek 30 b. m. W skład spółki wchodzi pp: Bruno Abakanowicz, Ign. Paderewski, Konstanty Potocki, Henryk Sienkiewicz i adw. Marian Kurman z Warszawy. Kapitał spółki wynosi 200.000 zł.

Budowa nowej saliny w Dolinie. Zdać się już miejscu zgorzałej w listopadzie — zdać się być postanowioną. Obecnie urządzą tam komisya kontrolująca dla ocenienia szkód pozarządowych. Z ramienia poszkodowanego skarbu państwa bawia od dni kilku pp. radcy górniczy: Machowicz i Nechay; imieniem zaś krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń dyrektor Jordan, członek dyrekcji Kordreński oraz delegat p. Ulmann. Prawdopodobnie

nie usilne starania, jakie czyni miasto i poiat celem pozyskania sfer decydujących dla podniesienia z gruzów saliny odnośną pożądaną skutek i solanki dolińskiej słynnej jakości, będą nadal eksploatowane. Biedna ludność miasta utrzymywała się w takim razie przy jedynym źródle zarobku, zapewnianego jej skromne ale pewne utrzymanie.

Mord w sferach teatralnych. Aktor Juszarow został zastrzelony onegdaj w Kijowie przez dekoratora teatru petersburskiego Malowa. Malow umyślnie przybył do Kijowa aby zamordować Juszarowa. Powodem miała być zazdrość, żona bowiem Malowa była zaangażowana w Kijowie.

Wypadek na morzu. Grecki okręt „Fenix” który odpłynął onegdaj z Marsylii do Rjeki doznał w drodze wskutek burzy znacznych uszkodzeń. Jeden majtek utonął a 4 inni zostali zranieni.

Pojedynek dziennikarsko-parlamentarny. Z powodu zarzutów dep. Fourgnola, podniesionych na ostatnim posiedzeniu francuskiej izby poselskiej przeciw dyrektorowi paryskiego dziennika „Sour”, P. Pollonnais. Pollonnais wniósł onegdaj zażalenie do prezydenta izby poselskiej Dechanela i posłał Fourgnolowi świadków.

Sprawa rewizji procesu Dreyfusa. Paryski „Journal” twierdzi z całą pewnością, że śledztwo, dotyczące rewizji procesu Dreyfusa będzie najdalej do 15 lutego ukończone. Hanotaux, Merciera, Billota, Boisdeffra i Gonsa zawięzwał przed siebie trybunał kasacyjny.

Dziennik „Voltaire” donosi, że trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj telegramem, jaki był wlości attaché Panizzardi wysłał bezpośrednio po aresztowaniu Dreyfusa.

Voltaire donosi, że Esterhazy otrzymał pozwolenie odpowiadania przed trybunałem kasacyjnym na wszystkie pytania, jakie mu będą zadane, bez względu na tajemnicę służbową.

Francuski trybunał kasacyjny badał na tajnym posiedzeniu dyplomatyczne „dossier” przezem wysłuchał wyjaśnień, danych przez Peleologue'a i Hanotaux. Następnie skonfrontował obu ich z generałami Mercierem, Boisdeffrem, Gons'em i Billotem.

Eksplozja papierosa. W piątek w Dubrowniku w Dalmacji na promenadzie eksplozował papieros w ustach robotnika i zg uchołał mu dolną szczękę. Robotnik umarł w szpitalu.

Koncert Aleksandra Mi. hałowskiego, najznakomitszego wykonawcy utworów Chopinowskich, odbędzie się dziś w niedzielę o godzinie 7 1/2 w sali domu Narodnego. Program zawiera same utwory Chopina, mianowicie: 1) Ballada G moll, 2) Etude E dur, 3) Etude As-dur, 4) Etude F-moll, 5) Etude Es-dur, 6) Etude Ges-dur, 7) Impromptu Fis-dur, 8) Polones Fis-moll, 9) Ballada As-dur, 10) Mazurek F-moll, 11) Scherzo Cis-moll, 12) Prelude Des-dur, 13) Marsz pogrzebowy, 14) Polones As-dur. Koncert ten budzi ogromne zainteresowanie w sferach muzycznych Lwowa, zwłaszcza, że p. Michałowski pomimo usilnych zabiegów nie dał się dotąd nigdy skłonić do opuszczenia Warszawy, więc ci, którzy tego najznakomitszego wykonawcę Chopinowskich utworów chcieli poznać, musieli jak dotąd jechać do syreniego grodu, tymczasem teraz nadarza im się sposobność usłyszenia go we Lwowie.

W Towarzystwie przyrodników im. Kopernika mówić będą we wtorek 24 stycznia br. o godzinie 6 wieczorem w sali Instytutu Fizycznego ul. Długosza Nr. 8, prof. dr. B. Dybowski: O genealogii grochu u nas uprawianej a prof. dr. J. Zakrzewski o doświadczeniach z zakresu geofizyki.

Z Kola literacko-artystycznego ego. W niedzielę 22 bm. odbędzie się w „Kole” po koncercie Michałowskiego na cześć koncertanta wieczornia, z łaskawym współudziałem Echa” Wstęp wolny dla członków Kaol z rodzinami oraz dla osób zaproszonych.

Bal prasy. Wodziejem na balu prasy, który w karnawale zajmie ślady lat poprzednich, dominujące stanowisko wśród zabaw lwowskich, będzie p. Stanisław Żeleński. Po myślowy nasz aranżer dokłada wszelkich starań, by kadryl i kotylion obfitowały w najbardziej efektowne i oryginalne figury”. Niemalogo uroku doda im światło elektryczne, jakim w dniu 7 lutego zaplonie w sali kasynowej.

Bezpłatne odczyty, urządzone staraniem lwowskiego towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się we Lwowie w niedzielę 22 b. m. w dwóch salach, w każdej o godzinie 5 po południu. W szkole św. Anny mówić będzie prof. Ludwik Białoskórski „O wpływie Europy na Azyę” a w szkole św. Marcina: prof. Bazyl Tyrowski „O elektro-magnesie, a zwłaszcza jego zastosowaniu w tramwayach elektrycznych.”

alendarz
W niedzielę dnia 22 stycznia br. Wincentego męża.

SYTUACJA.

(Tel. „Gaz. Nar.”)

Wiedeń 21 stycznia.

Jak dzienniki donoszą, rada miejska gorycka uchwaliła wstawić w budżet corocznie pewną kwotę na założenie tamże uniwersytetu włoskiego.

Wiedeń 21 stycznia.

Wczoraj pojawiło się sprawozdanie komisji izby panów z ustawy o polepszeniu plac służbie państwowej. Komisja nie zgadza się z uchwałą izby posłów, aby ustawa ta już z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie, tem bardziej, że rząd oświadczył wyraźnie, iż ustawy w tej formie, jak ją uchwaliła izba panów, że względnie finansowych nie może przedłożyć do sankcji. Komisja zaleca przeto przyjęcie ustawy w pierwotnym brzmieniu projektu rządowego.

Wiedeń 21 stycznia.
Komisja ugodowa przerwała wczoraj obrady o godzinie 1 i podjęła je na nowo o 3 popołudniu. Po Lecherze przemawiał minister kolei Wittek. Zabierało głos jeszcze kilku posłów, poczem posiedzenie zamknięte. Następnie zapowiedziano na poniedziałek godz. 3 po południu.

Wiedeń 21 stycznia

Komunikat wydany o wczorajszej konferencji komitetu wykonawczego prawnicy, która trwała 3 1/2 godziny tak powiada: Na zaproszenie przewodniczącego przybyły na zebranie prezes gabinetu hr. Thun dał obszernie exposé o obecnym parlamentarnym położeniu.

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusja, w której wszyscy mówcy wyrazili ubolewanie, że wskutek obstrukcji cała działalność parlamentu skazana jest ku wielkiej szkodzie ludności na zupełną bezczynność.

CZECH.

(Tel. „Grz. Nar.”)

Praga 21 stycznia.

Wskutek doniesienia wczorajszych dzienników, iż pobjogosławienie zwłok studenta Linharta, zabitego przez Niemca Biberlego, nastąpiło wczoraj po południu, zebrało się wczoraj przed czeskim instytutem patologicznym kilkaset osób, które jednak rozeszły się spokojnie, dowiedziawszy się, że wiadomość dzienników była nieprawdziwa.

Zwłoki Linharta już wczoraj przed południem zostały bez poprzedniego zawiadomienia pobjogosławione i przewieziono na dworzec kolei państwowej, skąd wysłano je do Lhotka, miejsca urodzenia nieboszczyka. W południowej godzinie przybyło około 300 studentów na dworzec kolei państwowej, lecz wówczas zwłoki Linharta znajdowały się już w wagonie. Studenci po zaintonowaniu pieśni „Hej Slowane” rozeszli się spokojnie. Tłumy, jakie później nadoiwały na dworzec kolejowy, rozpraszala policja.

Następnie zebrało się na placu Karola kilkuset studentów czeskich, którzy wysłali do rektora czeskiej politechniki deputację z zażaleniem, że nie mogli towarzyszyć zwłokom Linharta na dworzec kolejowy. Rektor oświadczył, że zażalenie ptacy jest bezpodstawne, albowiem pogrzeb Linharta nie odbędzie się w Pradze, lecz w miejscu jego urodzenia.

Wieczorem miało miejsce na placu Wacława liczne zbiegowisko. Policja interweniowała i rozprzysła tłum, złożony z kilkuset osób. Pewnego niemieckiego studenta ścisła tłum wśród krzyków i hałasów przez znaczną przestrzeń drogi. Dotychczas nie zostały żadne poważniejsze zaburzenia spok. ju.

Wiedeń 21 stycznia.

Dzienniki donoszą z Pragi, że władza zezwoliła na zgromadzenie czeskich studentów, na którym ma być omawiana sprawa Biberle-Linhart i stosunek młodzieży akademickiej czeskiej do niemieckiej.

Wiedeń 21 stycznia.

Trybunał państwa rozstrzygnął dziś sprawę zażalenia rady miejskiej libereckiej przeciw wydanemu przez namiestnika praskiego, a przez ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdzonemu zakazowi tworzenia związku miast niemieckich w Czechach. Trybunał orzekł, że zakaz ten nie naruszył prawa zakładania stowarzyszeń politycznych, gdyż w danym wypadku chodziło o założenie związku politycznych towarzystw, którego ustawa zabrania. Zażalenie ni Libereca trybunał przeto odrzucił.

Sytuacja na Węgrzech.

(Tel. „Gazety Narodowej”).

Budapeszt 21 stycznia.

Zdaje się, że br. Banffy uda się dzisiaj znowu do Wiednia. Nie ma powodu mówić dziś już o rozbięciu się rokowań kompromisowych.

Jeden z organów obstrukcji donosi co do zredagowanej przez przewodców opozycyjnych odpowiedzi na propozycje rządowe, że ów elaborat jest tego rodzaju, iż jeżeli rząd pragnie szerszej pokoju, to znajdzie w nim dostateczną podstawę do dalszych rokowań.

Organ rządowy „Magyar Uisag” twierdzi natomiast, że opozycja nie pragnie bynajmniej zawarcia pokoju, albowiem przekonuje się, że stronnictwo liberalne, pomimo wszelkich zabiegów, aby je rozbić, tworzy ciągle organizm jednolity.

Wiedeń 21 stycznia.

Freundenblatt donosi z Budapesztu, że rząd przyjmuje konstytucyjną poręczoną prawo samodzielnosci państwa węgierskiego za podstawę dalszej regulacji sprawy ugodowej, tymczasowo do roku 1903.

Budap sz 21 stycznia.

Narady mężów zaufania opozycyitwały wczoraj do godziny 1 z południa, jeszcze wszakże nie skończyły się. Dalszy ciąg dzisiaj.

Budapeszt d. 21 stycznia.

Na wczorajsze posiedzenie sejmu złożyły się trzy głosowania imienne nad tem, czy

pozwolił posłom Hockowi, Wittmanowi i Horanskim przemawiać przed przystąpieniem do porządku dziennego. Izba wniosek ten odrzuciła, poczem ciąg dalszy porządku dziennego, w którym znajduje się sześć dalszych głosowań imiennych, odroczone do dziś.

W końcu posiedzenia wniesiono interpelację w sprawie znanych rozrachów w Uj-sent-Annle.

Wiedeń 21 stycznia.

Opozycja węgierska upoważniła Freundenblatt do podania wiadomości, że pragnąc umożliwić przyście do skutku ugody, a to w interesie utrzymania potęgi i powagi monarchii, niemniej międzynarodowego stanowiska Austro-Węgier, gotową jest do jak najdalszych ustępstw. Jako warunku, od którego nie może odstąpić, domaga się opozycja ustąpienia br. Banffiego. Opozycja, w razie gdyby br. Banffy upierał się w tem, aby pozostać na stanowisku, nie zezwoli nawet na przewizoryum budżetowe.

Budapeszt 21 stycznia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu po weryfikacji protokołu zażądało głosu kilku posłów opozycyjnych. Ponieważ prezydent Madarasz nie udzielił im głosu, przeto zażądali imiennych głosowań, które odroczone do posiedzenia następnego. Izba przeszła do porządku dziennego, ale ten porządek znowu nie innego nie obejmuje jak tylko sześć głosowań imiennych.

Telegramy i telefonemaly

Wiedeń 21 stycznia.

We wczorajszym obiedzie dworskim w zamku cesarskim wzięli udział: ambasador rosyjski Kapnist, attaché wojskowy ambasady rosyjskiej Woronin i oficerowie deputacji pułku keksholmskiego. Monarcha, który był w mundurze pułku keksholmskiego, zajął podczas obiadu miejsce między ambasadorem i generałem ks. Dołgorukowem i wychylił toast na pomyślnosc pułku. Na toast ten odpowiedział generał ks. Dołgorukow. Wieczorem deputacja oficerów była w teatrze „An der Wien”.

Wiedeń 21 stycznia.

Na obiedzie galowym, wydanym na cześć pułku keksholmskiego, cesarz wniósł następujący toast: „Jestem serdecznie wdzięczny za to, że pułk za zezwoleniem swego władcy tak serdecznie i uroczyście obchodzi rocznicę zamianowania mnie szefem swoim. Piję za zdrowie cesarza Wszehrosyji, mego kochanego przyjaciela i za przyszły rozwój tego pułku”.

Odpowiedział ks. Dołgorukow, że z głębokim wzruszeniem pułk wysłuchał łaskawych słów cesarza i przez cały pułk ukochanego szefa.

Paryż 21 stycznia.

Na wczorajszym radzie gabinetowej prezydent ministrów Dupuy przedłożył prezydentowi Faurowi projekt ustawy, wedle której naturalizowani mieszkańcy Algieru dopiero po ukończeniu 30 roku życia uzyskiwaliby czynne prawo wyborcze. Ustawa wprowadziłaby dalej trzyletnią służbę wojskową dla Francuzów mieszkających w Algierze.

Paryż 21 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych socjalista Dejeante postawił wniosek demolowania kaplicy ekspiacyjnej Ludwika XVI i zażądał, aby jego wniosek traktowano jako nagły. Izba odrzuciła nagłość. Socjalista Breton interpelował w sprawie dyplomatycznego „dossier” w procesie Dreyfusa. Minister Delcassé oświadczył, iż polecił zakomunikować trybunałowi kasacyjnemu t. zw. całkiem tajne „dossier” i zarezekł, że w „dossier” nie znajduje się żaden list rzekomo pisany przez Dreyfusa do jednego z zagranicznych monarchów.

Zapytywano wielokrotnie, czy wogóle istnieje lista pisane przez zagranicznych monarchów do Dreyfusa.

Miniser mniema, że nie można uwierzyć w autentyczność tego rodzaju dokumentów (oklaski).

Meline oświadczył, że ani on ani żaden członek jego gabinetu nie wiedzieli nic o fałszerstwach Henry'ego. W słowach najostrejszych uderzył na tych, którzy prowadzą beczną kampanię przeciw armii.

Ostatecznie izba uchwaliła przyjęty przez rząd zwykły porządek dzienny 480 głosami przeciw 51.

Rzym 21 stycznia.

Papież nie opuszcza pokoju skutkiem przebieżenia się, jakiego nabawił się w ostatnich dniach. Za poradą przyboznego lekarza dr. Lappioniego Ojciec św. nie udzielał i wczoraj także audyencji. Lappioni zapewnia, że stan zdrowia papieża nie jest zatrważający i że papież, który dziś znów ma z łóżka wstać, będzie mógł 26 bm. przyjąć liczne rodziny arystokracji rzymskiej na wspólnem posłuchaniu.

Ateny 21 stycznia.

Jenerał Smoleński, były minister wojny, prosił rządu, aby mu pozwolono od-

powiedzieć na sprawozdanie następcy tronu z ostatniej wojny grecko-tureckiej. Smoleński zapowiada, że jeśli mu tego pozwolenia nie dadzą, to on wystąpi z armii, aby mieć wolną rękę. Sprawozdanie następcy tronu w kołach wojskowych greckich w ogóle bardzo ujemne sprawiło wrażenie, nie potwierdza się jednak pogłoska, jakoby książę wyzwany został przez dwóch wyższych oficerów.

Waszyngton 21 stycznia.

Rząd wysłał okręt na wyspy Samoa, ponieważ zachodzi tam obawa niepokojów.

Waszyngton 21 stycznia.

Gabinet miał konferencję w sprawie Samoa. Nie zachodzą żadne dalsze komplikacje, któreby domagały się nowych środków. Rząd weźmie udział w konferencji państw interesowanych, która się zbierze w Berlinie.

Londyn 21 stycznia.

Według doniesienia „Biura Reutersa” z Wellingtonu w Nowej Zelandyi angielski krawoznik Tarango otrzymał nakaz wyruszenia do Samoa.

Dział ekonomiczny.

— Pomieściło się. Jeden z naszych prenumeratorów pisze nam: „Wyczytałem onegdaj w Stowie polskiem telegram z 18 bm. o wiedeńskim targu bydła rzeźnego, gdzie doniesiono, iż na targ przywieziono 8.214 wółw tucznych i opasowych a z tego 3293 sztuk z Galicji i płacono za galicyjskie woły od 44 do 45 zł. a za niemieckie krase od 36 do 45 zł. za 100 kilogramów wagi. Proszę redakcyę „Gazety narodowej” o doniesienie mi co w tem prawdy być może, bo mnie cale to doniesienie zdaje się być nieprawdopodobnem”.

Zajujemy mocno, że szan. interpelant nie zwrócił się wprost do Stowa Pol. z tem zapytaniem, ale nam zadał te łamigłówkę do rozwiązania. O ile nam wiadomo, to nigdy na targu wiedeńskim nie ma tucznych wółw po nad 4500 do 5000 sztuk a w tem z G liczy kilkadziesiąt. Dalej najżywsza obecna cena woły jest 28 do 35 zł. Cyfry Stowa Polskiego odnoszą się chyba do targu świna a nie wołów, choć w telegramie Stowa powiadano kilka razy, że dotyczą targu wołowego. Ale nie pierwsza to i nie ostatnia błędna informacja organu naftowego. Przy cenach nafty takby się fatalnie nie pomyłono!

— Petersburg dnia 21 stycznia. Bank państwa zmniejszył dyskont weksli trzymiesięcznych na 6 i pół procent, sześciomiesięcznych na 6 i pół — 6 procent, a dla pożyczek na papierzy wartościowe na 5 i pół — 4 i pół procent

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 21 stycznia 1899.
Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 210-50 do 212-50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 293 — do 296 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 350 — do 358 —. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200 — do 210 —. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205 — do 212 —.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96-50 do 97-20, 5% z 10% prem. 110 — do 110-70, 4 1/2% los. w 50 latach 100 — do 100-70. Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 latach 101 — do 101-70. Banku krajowego 4 1/2% los. w 57 latach 98 — do 98-70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 — do 97-70, 4% los. w 41 lat. 97 — do 97-70, 4% los. w 56 latach 95 — do 95-70.

Obliży za 100 zł. Galic. funduszu propinajnego 4% 97-70 do 98-40. Bukow. funduszu propinajnego 5% 102-25 do —. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102-30 do —. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104 — do —. 4 1/2% 109-50 do 110-20, 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97-50 do 98-20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 28-30 do 27-90. Losy miasta Stanisławowa 51 — do —.

Monety: Dukaty cesarskie 5-65 do 5-75. Napoleondor 9-52 do 9-62. Półimperyal 9-50 do 9-60. Rubel rosyjski srebrny 1-20 do 1-25. Rubel rosyjski papierowy 1-27 do 1-28. 160 marek niemieckich 58-70 do 59-10.

— Berlin dnia 20 stycznia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austriackie 169-55. Spirytus 39-90.
Wiedeń dnia 21 stycznia. (Telegram Gaz. Nar.) Dzisiaj o godzinie 2 minut 30 po południu notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 360 —, losy tureckie 58-10, Anglobank 154-50, Union 296-50, Bank dla krajów koronnych 209-50, kredyty węgierskie 390-50, Bankverein 271 —, Bodeneredit 480 —, kolej lwowsko-czerniowiecka 294 —, koleje państwowe 361 —, elbethal 248 —, akcye tytoniowe 125 —, alpiny 214 —, Rima Muranyera 315-25, ruble 127-25.

— Paryż d. 20 stycznia. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102-07. Mąka 45-16.

— Wiedeń d. 21 stycznia. Spirytus 17-70 do 18 —. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12-02 1/2, do 12-07 1/2.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 21 stycznia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej”): Pieniążki gotowa 8-75, do 9-10, pzenica gotowa nowa 8-75 do 9-10, żyto gotowe 7-50 do 7-75, żyto gotowe na terminy 7-50 do 7-75, owies obroczy gotowy — do —, owies nowy lub na terminy 6-50 do 6-75, jęczmień pastewny 6-75 do 6 —, jęczmień browarn. 6-75 do 7-75, groch do gotowania 7 — do 9 —, wyka — do —, nasienie linne — do —, nasienie konopne — do —, bob — do —, bobik 5-25 do 5-50, brezka — do —, koniczka czerwoną galicyjską 45 — do 50 —, biała 35 — do 45 —, tymotka 15 — do 21 —, szwedzka 35 — do 45 —, kukurudza stara 5-55 do 5-80, nowa 5-25 do 5-50, chmiel star — do —, nowy za 56 kilo 65 — do 96 —, rzepak 10-50 do 11 —, groch pastewny 6 — do 6-20.

Spirytus paritas Tarnopol 18-50 do 17 —, na terminy 17-50 do 17-75, warranty — do —.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 20 stycznia.

Słabe usposobienie, jakie w handlu zbożowym w ostatnim czasie zapanowało, utrzymuje się bez przerwy. Właściciele zboża, którzy dają twardo stali przy swoich żądaniach, obecnie skłonniejsi są do ustępow.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ceny pszenicy i żyta uległy dalszej niższe, a pomimo to do większych obrotów nie przyszo.

Młyn miejscowe z powodu, że odbył na mąkę jest trudny, ograniczają się w zakupach. Głównym przedmiotem transakcyi były zatem jedynie celne gatunki pszenicy, które po cenach niższych kupowano na wywóz. Gorsza pszenica i żyto bardzo trudno napotykały obdyt.

W jęczmieniu i owsie obroty były również bardzo małe przy cenach trochę słabszych.

Płacono: pszenicę białą 9 — do 9-45 złr., czerwoną 9 — do 9-50 złr., żółtą 9 — do 9-45 złr., żyto 8 — do 8-80 złr., jęczmień browarny 6-75 do 7-40 złr., na krupy 6-25 do 6-50 złr., owies 6-30 do 6-60 złr., rzepak 11 — do 11-70 złr., koniec czerwoną — do — złr., biszty — do — złr., kukurudza — do — złr., wszystkie za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.
Wiedeń dnia 21 stycznia. Giełda poranna godzina 10 min. 30. Marki 58-96, Renta majowa 101-45, Węg. renta koronowa 97-90, Akcye kredytowe 360-50, Węgierskie kredyty 391 —, Angloy 156 —, Uniony 296 —, Związek Banków 268 —, Bank krajów koronnych 238 —, Kolej państwowa 360-64, Lombardy 64-64, Doliny Łaby 258-50 Fabryka broni —, Tytoniowe —, Alpiny Rima Muranyera 212-75—313-75, Żelazo praskie 10-06, Turckie 57-90. Rubel 127-25.

Tendencja silna.
Wiedeń dnia 21 stycznia.
Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9-44 do 9-45, pszenicę na jesień — do —, żyto na wiosnę 8-16 do 8-16, kukurudza na maj-czerwiec 5-15 do 5-15, owies na wiosnę 6-15 do 6-16, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33 — do 34 —.

Tendencja spokojna.
Budapeszt dnia 21 stycznia.
Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9-50 do 9-51, na kwiecień 9-35 do 9-35, żyto na marzec 7-92 do 7-94, kukurudza na maj-czerwiec 4-84 do 4-86, owies na marzec 5-83 do 5-90, olej na styczeń-kwiecień — do —, Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba. Mga.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 21 stycznia.

Hotel Żorza. Hr. Bnińska Cielecka z Ożpmli, T. Niementowsky ze Zbaraża, J. Damasiewicz ze Schodnicy, Z. Groblewski z Kalusza, F. Pokorny z Ludkowa, K. Agopowicz z Trofana, H. Vilter z Paryża, W. Ustrzycki z Zamieciobowa, Bolesław Studziński z Zaleszczyk.

Nadesłano.

Za tę rubrykę redakcyja nie odpowiada.

PLEĆ PIĘKNA w kraju naszym ma naturalną ładną cerę, ale zato bardzo wrażliwą na ostre zimno i na piekące promienie słońca.

Dla zabezpieczenia się od ogornienia, opierzchnienia i czerwonosci twarzy, a nawet od piegów należy używać codziennie CREME SIMON, Pudr Rzyżowy i Mydło Simon. Należy odróżniać starannie prawdziwy preparat od podrabianych. J. SIMON w Paryżu.

— W Galicji w aptekach: we Lwowie u PP. Mikolascha, Ehrbara, Wewiorskiego, Ruckera; w Krakowie u pp. Wisniewskiego, Redyka, Trauczyńskiego i we wszystkich składach perfum, galanteryjnych, w bazarach, etc.

Wilhelma Sok ziołowy „Marka Schneeberg”

sponsorzany wedle przepisu lekarskiego z najbardziej uzdrawiających, świeżo wyciskanych soków ziół, służący do wielostronnego zastosowania. Sok ten według przeświadczenia najsłynniejszych lekarzy, okazał się bardzo użytecznym środkiem przeciw kaszlowi, chrypcy, katarom, zażęgnienu, duszności, astmie, kłuciu w boku itp. Wielu odbiorców stwierdziło, że sok ten stał się dla nich niezbędnym i jedynie temu środkowi zawdzięczając usunięcie bólów i spokojnie przespane noce. Sok ten zaleca się rzedewysystemem dla osób skłonnych do katarów przy ostrym powietrzu i mgłach, jako środek ochronny szczególnie podczas podróży. Działa on na łatwo zapalną błonę śluzową przelyku, tchawicy i jej rozgałęzienia (oskrzela płucne) bardzo łagodnie i wzmacniająco — ułatwia odkrztuszenie, rozprzestrzeniają w piersiach użucie łagodnego, dobroczynnego ciepła — zapobiega kongestjom, rozpłaszcza sastoiny w narządzie trawienia nie przeszkadzając trawieniu, które owszem domieszaniem częściami łagodnie aromatycznymi wzmacnia i zasila.

Przy bardzo przyjemnym smaku, smakują i jest pomocnym nietylko dzieciom — ale również i osobom starszym, chorym na płuce, staje się nieodzownie potrzebnym, zaś dla mowców i śpiewaków jest upragnionym środkiem przeciw nieczystemu głosowi lub chrypcy. Przy objawach lekkiego kataru, bierze się rano i wieczór, อดzinę przed lub po jedzeniu, jedną lub dwie łyżki stołowe letniego soku i jednorazową dawkę powiększa się po kilku dniach do trzech łytek. W przydatnych, zastarzałych przypadkach chorobowych należy brać 3 do 4 razy dziennie po 2 łyżki stołowe, mianowicie rano i wieczór, jak powyżej podano, a nadto godzinę przed i 3 do 4 godziny po objędie.

Dlaści niżej roku otrzymują na jeden raz łyżeczkę od kawy, dzieci starsze dwie do trzech łyżeczek. Dyeta przy używaniu Wilhelma soku ziołowego „marki Schneeberg” składa się szczególnie z pokarmu mięsnego, łatwego do strawienia i świeżego, z wyłączeniem wszelkich napoi gorących i poraż ostrą zaprzawionych korzeniami, kwaśnych lub powodujących wzdęcie.

Cena flaszki wraz z przepisem użycia 1 złr. 25 ct. a w. Opakowanie w skrzynkach liczy się 20 ct. Przesyłki pocztowe, zawierające 6 flaszek, za pobraniem pocztowem w kwocie 5 złr. opłatnie do każdego urzędu pocztowego austro-węgierskiej Mon

